

Źródło: Gazeta Wyborcza, 28.10.2005, <http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35182,2991179.html>

Mecenas Pańtak w opałach

Maja Sałwacka

Szefowie zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej "Kisielin" poszli do sądu, po tym jak mecenas Kazimierz Pańtak nazwał ich "rządami kołesiów". Mecenas chroni immunitet adwokacki, tyle że - jak twierdzi sędzia - tylko na sali sądowej

Dwa lata temu Kazimierz Pańtak stanął w obronie Ireny Erber, mieszkanki os. Pomorskiego. Prezes spółdzielni "Kisielin" Jerzy Biczycy chciał usunąć ją z mieszkania i skreślić z listy członków, gdy ta otwarcie go skrytykowała m.in. - za jej zdaniem - zaniedbania w remontach. W czerwcu 2003 r. z walnego zgromadzenia spółdzielców Erber i Pańtaka wyrzucono z sali obrad. Mecenas komentował na łamach "Gazety": - Zobaczyłem rządy kołesiów, którzy traktują spółdzielnię jak swoje księstwo. Ludzie nie mogą dopuścić, aby zarząd i radę nadzorczą opanowała klika, która dba tylko o własne interesy.

Prezes Biczycy i zarząd odpowiedzieli pozwem o znieważenie i pomówienie (kara do dwóch lat więzienia). Sprawa utknęła, gdyż żaden z sędziów karnistów Sądu Rejonowego w Zielonej Górze nie chcieli w niej orzekać.

W piątek doszło do rozprawy pojednawczej. Orzekła sędzia Sądu Grodzkiego. Nie zjawił się na niej Pańtak, który leczy się w Kołobrzegu.

- Jeśli sprawę umorzą to znaczy, że sąd i adwokaci to dopiero rządy kołesiów - żartował przed wejściem na salę pewny swego Biczycy.

Piotr Sobański, broniący Pańtaka, żądał umorzenia sprawy, bo jak twierdzi jego klienta chroni immunitet. - Ale nie jesteśmy bezkarni. Prezes może przecież złożyć skargę na mecenasa w Izbie Adwokackiej - tłumaczył Sobański.

Sebastian Kordel, prawnik Spółdzielni, upiera się, że Pańtak przekroczył swobodę wypowiedzi. Jego zdaniem, mógł nawet obrazić prezesa, ale tylko na sali sądowej. Przekonał sąd. Sporu nie umorzono.

- Jesteśmy skłonni iść na kompromis. Chcemy tylko przeprosin w prasie - zaznacza Kordel.

Pańtak nie chce o tym słyszeć. - Nie wydam ani złotówki na ogłoszenie. Dla mnie sprawa jest czytelna, prezesa chciał mnie zastraszyć, bym nie bronił pani Erber. Ale jej sprawę już wygrałem. Wygram i tę! - zapewnia Kazimierz Pańtak. - Na walnym zebraniu reprezentowałem przecież moją klientkę, byłem w pracy. Wyraziłem swoją opinię o całej sytuacji "Gazecie". Miałem milczeć po tym, co tam zobaczyłem? - pyta.

Mecenas ma sporo do stracenia. Gdyby przegrał, może zostać wykluczony z palestry i stracić mandat radnego sejmiku.